Ponura przyszłość medycyny

Stara, dobra medycyna, przesiąknięta chrześcijaństwem, umiera na naszych oczach, wśród powszechnej obojętności.

Medycyna dawnych czasów, choć tu i ówdzie przepojona postępem i dumą, zachowywała podstawy chrześcijańskie, często bez wiedzy samych praktykujących. To przeklęte, powojenne pokolenie, nieświadome religii, zastosowało jednak niektóre jej podstawy, być może nieświadomie: stąd trwające całe pokolenie złudzenie, że równie dobrze można obejść się bez religii. Ale owoce dobrej religii jedli, nie zdając sobie sprawy, że gdy zostaną zmarnowane i bez chrześcijańskich soków, drzewo popadnie w ruinę…

Jakie są cechy medycyny chrześcijańskiej?

Przede wszystkim wiemy, że historycznie najwięksi wielbiciele [devotee] życia cielesnego byli w istocie największymi wielbicielami zbawienia dusz: w szczególności zakonnice i zakonnicy. Byli swego rodzaju latarnią morską dla wszystkich lekarzy, którzy nawet gdyby byli ateistami lub apostatami, nie mogli sobie radzić gorzej i być nie mniej oddani niż zakonnicy… Zanik tej zdrowej konkurencji przyspiesza koniec medycyny chrześcijańskiej.

Następnie mamy coś, co nazwalibyśmy starożytną Przysięgą Hipokratesa, która pomimo swojej nazwy jest w rzeczywistości przede wszystkim owocem chrześcijańskim: cechy [guilds] lekarskie, oddane pod opiekę św. Łukasza, zobowiązywały swoich członków do wiążących powinności moralnych, dla dobra

pacjentów: nie wykorzystywać swojej sztuki do szkodzenia, nie narzucać leczenia (lekarz nie jest guru), opiekować się każdym potrzebującym bez względu na pieniądze i warunki społeczne, nie szukać zysku itp., itp. itd., itd. Wszystkie te elementy składają się na to, co nazwalibyśmy przysięgą Hipokratesa.

Wszystkie te elementy składają się na to, co potocznie nazywamy „powołaniem”: w świadomości wielu ludzi ideą było i nadal jest zostać lekarzem, aby wypełniać powołanie ratowania życia ludzkiego, a nie po to, aby zarabiać lub mieć stanowisko. Idee te, jeśli nawet nie zostały jeszcze obalone, to nie są już ani modne, ani faktycznie stosowane, a przysięga Hipokratesa jest odległym wspomnieniem: zabicie dziecka nie jest już uważane za uciążliwe, za to wstawanie w środku nocy, aby ratować pacjenta staje się rzadkością, tak samo bycie przygotowanym do podróży daleko od domu, aby pacjenta leczyć…

Podam przykład medycyny we Francji, którą trochę znam.

Nawet dzisiaj we Francji reklamowanie działalności medycznej jest prawnie zabronione: to nie jest biznes! Co więcej, reklama byłaby bezużyteczna dla dobrego lekarza, który buduje renomę [fama], która ma przyciągać do niego pacjentów. Co więcej, reklamie zawsze towarzyszą kłamstwa i zniekształcenia rzeczywistości.

Krótko mówiąc, zawód lekarza we Francji zawsze miał w sobie coś z Ancien Régime’u i bardzo praktyczne (a zatem realistyczne) podejście: dobry lekarz to taki, który ma doświadczenie, potrafi słuchać swoich pacjentów i gdy zajdzie taka potrzeba, potrafi też pokazać im gdzie ich miejsce – kto diagnozuje, kto jest rozważny w arystotelesowskim znaczeniu tego słowa i kto zakłada □□zarówno wolność przepisywania [leku], jak i wolność rozstrzygania, nie stając się przy tym niewolnikiem maszyn, a nawet instytucji czy lobby. To wszystko upada… Co stanie się z naszą medycyną?

Aby się tego dowiedzieć, wystarczy spojrzeć na to, co dzieje

się w Japonii, pogańskiej krainie, w której podobno medycyna radzi sobie dobrze… i to wywołuje dreszcze!

Notoryczna niekompetencja japońskich lekarzy jest dobrze znana w kręgach francuskich mieszkających w Japonii, przyzwyczajonych do dawnej pozycji dobrego lekarza rodzinnego. Jak można to zaobserwować? Po pierwsze, jeśli jesteś Francuzem, najlepszym sposobem na leczenie w Japonii jest zapoznanie się z listą lekarzy rekomendowanych przez ambasadę: jest to bardzo drogie, ale lekarze są dobrzy… Tak naprawdę jedyne, co może przynieść ci spokój, gdy zadzwonisz do japońskiego lekarza, to zapłacenie dużej kwoty pieniędzy! W ten sposób lekarz postrzega cię jako źródło dochodu i ma interes w tym, aby utrzymać cię w zdrowiu, a nawet utrzymać przy życiu.

Oczywiście nie ma przysięgi Hipokratesa: tutaj medycyna jest przede wszystkim dochodowym biznesem. Większość lekarzy utrzymuje się z pensji, inni są właścicielami świetnie wyposażonych klinik. W większości są to urzędnicy państwowi i pracują w swoich godzinach, nic więcej: więc najlepiej nie chorować w niedziele ani w nocy! Ale reklamy są wszędzie: w gazetach, na stacjach kolejowych, w lokalnej telewizji… Jeśli o to chodzi, to potrafią zadbać o swój wizerunek!

Co więcej, medycyna jest środkiem kontroli społecznej, na całe życie. Od urodzenia dzieci są zapraszane – właściwie niemal zobowiązane, trudno się temu sprzeciwić, taka jest smutna rzeczywistość – do poddawania się przerażającej liczbie rutynowych konsultacji w wieku od 0 do 6 lat, cztery razy w roku przez pierwsze kilka lat! Dużym problemem z tymi konsultacjami jest to, że wszelkie informacje zebrane przy tej okazji są automatycznie przekazywane do Urzędu Miejskiego i służb dziecięcych… Z natrętnymi pytaniami o wychowanie typu: „Czy tata pomaga w obowiązkach domowych?”, „Czy tracisz cierpliwość przy dziecku?”, „Czy dajesz mu klapsy?”, „Czy potrzebujesz pomocy?”, “Czy pijesz?”

Od 6 roku życia szkoła przejmuje kontrolę, a w życiu zawodowym firma: pracownik raz w roku zmuszony jest przejść uciążliwe konsultacje, nader kosztowne dla systemu opieki społecznej i zupełnie bezużyteczne – bo te ‘fabryki’ tylko zaznaczają pola, bez słuchania, czy aby rzeczywiście nie masz jakichś problemów, które nie objawiły się na ekranie, a wszystkie informacje są oczywiście przekazywane twojemu pracodawcy.

Przy okazji stosowna anegdota: nie wciągając w to moich pięciorga dzieci, jednak zdecydowałem się raz na tego typu konsultację, ale poza instytucjami gminy, płacąc z własnej kieszeni, aby mieć pewność, że wizyta będzie miała charakter ściśle medyczny. Do kliniki pojechaliśmy całą rodziną i jakież było nasze zaskoczenie, gdy okazało się, że dwóch urzędników z ratusza, wcześniej ostrzeżonych przez klinikę, życzliwie zaoferowało nam broszury dotyczące oficjalnych, bezpłatnych konsultacji! Oczywiście zostali przeze mnie wyrzuceni, ale jedna rzecz jest symptomatyczna: tajemnica lekarska istnieje tylko na papierze. W praktyce nikogo to nie obchodzi! I to Japończyków nie szokuje…

To właśnie czeka nas w krajach zachodnich, gdy kraj ulegnie dechrystianizacji, nawet jeśli powierzchownie przetrwają jakiekolwiek struktury medyczne…

Nie znam sytuacji medycyny w Stanach Zjednoczonych, ale przypuszczam, że wygląda ona według tego samego schematu. W każdym razie ważne jest, aby odtworzyć prawdziwą medycynę z powołania, uzdrawiającą, w duchu chrześcijańskiego poświęcenia.

Na koniec przypomnijmy ważny fakt: przysięga Hipokratesa – którą będziemy musieli przeanalizować następnym razem – często przywoływana, aby przeciwstawić się panującemu upokarzającemu trendowi, nie wystarczy. Przysięga Hipokratesa już od dawna nie ma mocy prawnej i nie jest już obowiązkowa: na przykład w Japonii lekarze prawie w ogóle nie są świadomi jej istnienia. Ponadto jej forma jest całkowicie dowolna i zmienna: młodzi

lekarze nie są zobowiązani do składania tej przysięgi – przynajmniej w krajach anglosaskich, takich jak Australazja – a nawet jeśli to robią, nie jest ona obowiązkowa. W ten sposób przysięga może zostać pozbawiona wszelkiej merytorycznej treści… Wreszcie przysięga Hipokratesa została zdyskredytowana na całym świecie: francuska wersja Deklaracji Genewskiej z 1948r. brzmi: „*En qualité de membre de la professional médicale, Je prends l'engagement solennel de consacrer ma vie au service de l'humanité*" („Jako przedstawiciel zawodu lekarza uroczyście przysięgam poświęcić swoje życie służbie ludzkości").

Mówiąc wprost: od tego czasu lekarze nie służą już uosobionym pacjentom stając przed nimi, ale jakiejś ulotnej „ludzkości", tak jak lekarze w czasie covid służyli ochronie ludzkości, pomagając szerzyć dobrą nowinę o szczepionce…

Przyszłość medycyny bez chrześcijaństwa jest ponura, zwłaszcza dla biednych i słabych.

Źródło